

# Równowaga, głupcze!



Wojciech J. Kittel

## Równowaga, głupcze!

W moim ostatnim artykule „[Deterrence by...](#)” wskazałem, że podejście Deterrence by Coercion - odstraszenie przez przymus - przyjęte przez Stany Zjednoczone w ramach tzw. „piątej fali odstraszenia” niesie ze sobą nieuchronne, długoterminowe konsekwencje, zgodne z anarchiczną naturą stosunków międzynarodowych. Zgodnie z tą logiką realizmu, każda forma presji wywieranej na państwo, niezależnie od tego, czy jest ono sojusznikiem, partnerem czy przeciwnikiem - w sposób naturalny uruchamia proces równoważenia. Mechanizm ten ma charakter instynktowny i systemowy, a co najważniejsze - jest niemożliwy do zatrzymania, przynajmniej przy realistycznym spojrzeniu na stosunki międzynarodowe. Równowaga stanowi bowiem matrycę całego systemu międzynarodowego, jest niczym ich matką. Gdy jedno państwo próbuje narzucić innym swoją wolę, naturalną reakcją nie jest bierna akceptacja, lecz poszukiwanie alternatywy, przeciwwagi oraz przestrzeni autonomii w kolejnych interakcjach.

Lektura najnowszej [Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA](#) (NSS) potwierdza tę tezę. Utwierdzając odejście od ponad trzech dekad amerykańskiej polityki prymatu, co zostało podkreślone w ostatnim artykule [Alberta Świdzińskiego](#). Oznacza to powrót do klasycznych założeń polityki strategicznej, a więc do jej korzeni - do równowagi jako fundamentalnej zasady porządku międzynarodowego. Dokument amerykański - abstrahując od jego pochwalnej retoryki wobec (imperatora) Donalda Trumpa - w istocie stanowi świadome przyznanie, że polityka przymusu wymusza dziś na systemie międzynarodowym poszukiwanie balansu. Strategiczna diagnoza świata zawarta w tym dokumencie zakłada bowiem, że USA muszą funkcjonować w rzeczywistości, w której inni aktorzy nie tylko reagują na presję, lecz coraz bardziej świadomie konstruują równowagę wobec Waszyngtonu, Pekinu.

Innymi słowy, jeśli mój wcześniejszy tekst stanowił diagnozę zjawiska, to nowa strategia USA jest jego empirycznym potwierdzeniem. Lektura tego dokumentu prowadzi do jednego wniosku: **Równowaga, głupcze!** - to ona bowiem, a nie dominacja czy przymus, już teraz jest rzeczywistym polem gry.

NSS w swej istocie, stanowi dokument przełomowy nie dlatego, że powraca do dawnych założeń, lecz dlatego,

że po raz pierwszy tak otwarcie i literalnie sankcjonuje zmianę logiki amerykańskiej polityki zagranicznej w XXI wieku, wpisując ją w oficjalną narrację administracyjną, a tym samym w „cały układ nerwowy” państwa amerykańskiego. Waszyngton nie udaje już - jak czynił to przez ponad trzy ostatnie dekady - że świat pozostaje jednobiegunowy, przewidywalny i podporządkowany amerykańskiej interpretacji porządku międzynarodowego. Amerykanie akceptują dziś rzeczywistość, dostrzegając różnice kulturowe państw narodowych i liczy się z tym, że każde użycie przymusu będzie rodzić reakcję, a każda presja - kontrapresję.

W istocie najważniejsze jest to, że dokument wskazuje na nowy model świata opartego na równowadze - model, którego Waszyngton z jednej strony chciałby uniknąć, z drugiej zaś zmuszony jest do jego akceptacji. Amerykańska strategia przedstawia wizję polityki obliczonej na maksymalizację własnej sprawczości przy jednoczesnym ograniczaniu zdolności innych aktorów do kształtowania środowiska międzynarodowego. Jednocześnie jednak sama konstrukcja tego dokumentu zdradza świadomość, że era unilateralizmu dobiegła końca w tym konkretnym „oknie historii”.

**Zamiast bezwzględnej dominacji - zarządzanie rywalizacją.**

**Zamiast jednobiegunowości - kontrolowaną multipolarność.**

**Zamiast śmiałych projektów „demokratyzacji świata” - nacisk na transakcje, wymuszanie, bilans kosztów i korzyści.**

Tym samym strategia ta nie jest manifestem potęgi, lecz dowodem, że USA również zostały wciągnięte w mechanizm równoważenia, który same wywołują stając się systemowym rewizjonistą.

**Presja wobec Europy obnaża jej słabości.**

**Presja wobec Indii powoduje ich zwrot ku polityce hedgingu.**

**Presja wobec Chin prowadzi do ich jeszcze większej asertywności i wzmacnianiem chińskiego przywództwa na Globalnym Południu.**

Co więcej, amerykańska strategia zakłada, że proces równoważenia nie jest już wyłącznie reakcją rywali, lecz coraz częściej także sojuszników. Przyznano to pośrednio, wskazując na konieczność budowania „partnerstw odpowiedzialnych”, „dzielonych zobowiązań” oraz „renegocjowania podstaw sojuszy”. W istocie są to eufemizmy oznaczające uznanie faktu, że sojusznicy nie będą skłonni biernie akceptować amerykańskie dyrektywy - nawet jeśli nadal będą deklarować wolę współpracy. W tym sensie NSS nie ustanawia nowej doktryny, lecz opisuje amerykańską próbę utrzymania pola manewru w świecie, który zaczyna się równoważyć poprzez „odpowiedzialne [i kompetentne] partnerstwa” - relacje z Izraelem dobitnie to pokazują. Jest to zatem dokument bardziej reaktywny niż proaktywny, bardziej defensywny niż ofensywny, a w moim przekonaniu, przede wszystkim - bardziej świadomy niż sprawczy. Komunikując w nim, że dostrzegają fakt, iż w nadchodzących latach nie będą już zdolne narzucać innym swojej woli bez kosztów i odpowiedzi - a każdy akt przymusu musi dziś podlegać rachunkowi opłacalności.

Równowaga stała się zatem nie tylko reakcją, lecz także podstawowym kontekstem, w którym USA muszą dziś prowadzić swoją politykę - świadomie opartą na realnych zdolnościach, a nie na deklaracyjnym prymacie. I choć strategia nadal przedstawia USA jako państwo „prowadzące świat”, między wierszami potwierdza ona nieuchronnie symptomy widoczne co najmniej od 2016 roku - narastające ograniczenia amerykańskiej sprawczości. Dziś Amerykanie powiedzieli to już wprost:

***„Czasy, w których Stany Zjednoczone podtrzymywały cały porządek świata niczym Atlas, dobiegły końca”.***

Właśnie w tym miejscu ujawnia się zjawisko wskazane w moim wcześniejszym artykule, które w Strategy&Future zostało określone mianem „polerowania” - mechanizmu, w którym elity polityczne państwa przestają reagować na realia systemowe, a zamiast tego koncentrują się na upiększaniu cudzej dominacji, jej legitymizowaniu oraz przedstawianiu jej jako rzekomo korzystnej dla własnego państwa. Jako forma strategicznego samooszustwa proces polega na zastępowaniu analizy strategicznej emocjonalną potrzebą bycia „docenionym” przez stronę dominującą. Jest to opis chłodny, lecz boleśnie trafny - szczególnie w odniesieniu do polskich elit politycznych.

Lektura amerykańskiej NSS oraz wniosków formułowanych przez polskie instytucje stanowi tego wymowne potwierdzenie. Dokument amerykański mówi jasno, że „USA nie mogą już koncentrować swoich zasobów na peryferiach”. Muszą dokonywać priorytetyzacji, przesuwać ciężar głównego wysiłku oraz alokować środki tam, gdzie stawka jest największa - na Indo-Pacyfik, Chin. Jest to przyznanie się do własnych ograniczeń, do

nieuchronności zmierzania systemu międzynarodowego ku multipolarności oraz do konieczności selektywnych działań. To wprost wypowiedziana prawda o tym, że doprowadziliśmy do tego, że nasz region pozostaje przedmiotem gry - co potwierdza amerykańskie stanowisko uwzględniające rosyjskie „pierwotne przyczyny” wojny na Ukrainie w pierwotnym 28-punktowym zarysie planu pokojowego.

Tymczasem polska reakcja na publikację tego dokumentu była - nie po raz pierwszy - kwintesencją zjawiska właśnie „polerowania”, które z powodzeniem można wpisać do antykanonu podejścia do zarządzania własnym bezpieczeństwem. Zamiast zadawać fundamentalne pytania: co NSS oznacza dla nas?, jak przez to zmienia się nasza architektura bezpieczeństwa?, jakie obowiązki i koszty zostaną na nas przerzucone? - część elit politycznych ogłosiła „zwycięstwo”, a druga „zdradę” usilnie szukając adopcji w stolicach europejskich. Z kolei, ich cechą wspólna jest - jednoznaczne wyparcie rzeczywistości.

Spośród tych dwóch skrajnych reakcji szczególnie znamienna jest pierwsza - bezrefleksyjna i przesiąknięta dogmatem amerykańskiej zimnowojennej strategii powstrzymywania. W tym ujęciu treść amerykańskiego dokumentu interpretowana jest przez pryzmat ideologii. Wniosek, w takim razie pozostaje jednoznaczny - skoro jesteśmy ideologicznie zbieżni z Waszyngtonem, to - w tej narracji - automatycznie awansujemy z peryferii do centrum.

Najbardziej jaskrawym przykładem tego mechanizmu są (nie pierwszego z resztą) wypowiedzi ambasadora USA w Polsce, Toma Rose’a, który konsekwentnie mówi: „Polska jest wiodącą siłą w Europie oraz najbardziej wpływowym krajem w zakresie obronności i zaangażowania wojskowego”. Czy inna jego wypowiedź: „Polska jest czymś więcej niż sojusznikiem - Polska jest rodziną”. Retoryka ta niewątpliwie karmi naszą narodową pychę prymusa, jednak jej konfrontacja z rzeczywistością wymaga chłodnej analizy naszej relatywnej pozycji - zarówno wobec przeciwnika, jak i w kontekście realnej polityki USA. Jeśli rzeczywiście Polska byłaby „wiodącą siłą w Europie”, to jak wytłumaczyć słowa ambasadora USA przy NATO, Matthew Whitakera, mówiącego o swoim „marzeniu”, aby to niemiecki generał objął najwyższe stanowisko wojskowe w strukturach NATO?

**Rodzi się zatem pytanie: po co amerykańscy dyplomaci posługują się tego rodzaju językiem?  
Odpowiedź jest prosta - ponieważ na to pozwalamy, właśnie poprzez syndrom „polerowania”.**

Otóż to, co było wiadome już wcześniej, zostało teraz wprost zapisane w najważniejszym dokumencie amerykańskiej polityki: transakcjonizm! Może on służyć zarówno do prowadzenia interesów, jak i do dyscyplinowania partnerów w ramach przymusu. Nikt jednak nie powiedział, że transakcjonizm musi przyjmować formę presji gospodarczej lub militarnej - są to bowiem instrumenty kosztowne, wymagające realnego zużycia zasobów. Istnieje środek znacznie prostszy i tańszy - werbalna pochwała. A to najlepiej działa na nasze romantyczne serduszka - werbalne pochlebstwo w zamian za realne, kosztowne decyzje partnera. Komunikaty takie jak wypowiedzi amerykańskiego ambasadora kosztują USA tyle, co samo utrzymanie placówki dyplomatycznej w Warszawie - nie wymagają dodatkowych nakładów finansowych czy formalnych zobowiązań. W ten sposób, przy minimalnym koszcie, przynoszą one wymierne efekty polityczne, wzmacniając lojalność państwa klienckiego, pogłębiając jego zależność i umożliwiając USA realizację własnego interesu narodowego bez konieczności ponoszenia realnych kosztów.

Co otrzymujemy w zamian? Kolejne potwierdzenia rzekomego „znaczenia”, „mocarstwa humanitarne” (który termin ukuł Joe Biden w przemówieniu na Zamku Królewskim) czy czasem jedynie wypowiedziane z zagranicznym akcentem słowa „dziękuję”. Wystarczy jednak spojrzeć nieco szerzej, aby obraz natychmiast runął.

Zestawienie tych dwóch wypowiedzi - amerykańskiego ambasadora w Warszawie oraz przedstawiciela USA przy NATO - obrazuje właśnie mechanikę gry równoważenia. Wobec Polski zastosowany język pochlebstwa, wobec Niemiec język realnych obietnic powierzenia odpowiedzialności. Pierwszy nie generuje żadnych kosztów, drugi zaś odzwierciedla rzeczywiste preferencje strategiczne Waszyngtonu związane z procesem „europeizacji NATO”.

Karmienie ideologicznej pychy staje się zatem instrumentem polityki transakcyjnej, o której pośrednio mówi amerykańska strategia. Jest to optymalizacja własnych interesów kosztem interesów cudzych. I właśnie dlatego werbalne komplementy okazują się tak niebezpieczne - ponieważ w Polsce cały czas działają. Zaspokajają potrzebę uznania, wzmacniają ideologiczną pychę i podtrzymują złudzenie wzrostu znaczenia. A my jak reagujemy?

**Zamiast równoważyć - polerujemy.**

**Zamiast budować własną podmiotowość - wzmacniamy cudzą.**

**Zamiast interpretować dokument strategiczny USA w kategoriach realnych konsekwencji -**

**dopasujemy go do naszej potrzeby dopaminowego zastrzyku .**

W efekcie, stajemy się państwem regionu z największym potencjałem, które nie tylko nie reaguje na amerykański sposób rozkładania pionków na planszy, lecz wręcz aktywnie go legitymizuje. Konstruujemy narrację odcinającą się od rzeczywistości i dokonując „strategicznego dryfu”.

**Właśnie na tym polega istota „polerowania”.**